Piątek. Nr. 7. 20 Stycznia 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Uwagi „Przeglądu Polskiego" nad teatrem krakowskim.

(Dokończenie.)

Oprócz tej głównej zalety Fircyka, są w nim rzeczy, które rzeczywiście nazwać można znakomitemi; do takich policzymy partję pikiety wierszem, co jest prawdziwem *tour de force*, dalej gniew, w jaki Aryst wpada gdy go Fircyk zgrywa, scena między Fircykiem a Klarysą, gdy Aryst wchodzi i myśli że Fircyk do jego żony się zaleca. Gniew Arysta po tej scenie i wybicie Pustaka, są nadzwyczaj naturalne i prawdziwe. Znakomita i pełna wyższego dowcipu i komiczności jest scena w której Podstolina wypytuje się *sub secreto* Swistaka, czy rzeczywiście jego pan, którego afektami niby pogardza, chce odjechać. Jest w tej scenie znajomość i kobiety i dewotki. W końcu intercyza jest w swoim rodzaju śmiałym ale udanym pomysłem.

Przedstawienie było bardzo dobre i staranne, widocznie artyści nie lekceważyli sobie Zabłockiego i usiłowali przyczynić się do zmartwychwstania Fircyka. Najlepiej uchwyciła znamiona ówczesnej epoki pani Hoffmann w roli Podstoliny; przypominała postawą i ubiorem miniatury z owych czasów; wybornie mówiła ładne wiersze Zabłockiego, a scenę z Swistakiem, o której wyżej wspominamy, odegrała z prawdziwym artyzmem. Pan Benda pojął doskonale i artystycznie rolę Fircyka, lecz przekonani jesteśmy, że może ją grać nierównie lepiej. Widocznie od jakiegoś czasu ten tak zasłużony i pełen zapału dla sztuki artysta, musi być chorym lub zmęczonym nawałem pracy, bo nie widzimy w nim dawnej a właściwej mu werwy, a dopatrujemy się jakby zniechęcenia, które w końcu musiałoby pociągnąć za sobą zaniedbanie. Nie wątpimy że pan Benda odzyska i werwę i zapał, a życzymy sobie tego serdecznie, bo wielce cenimy i jego talent i jego pracowitość i lubimy go w bardzo wielu rolach; widocznie jednak potrzebuje on odpoczynku, a przynajmniej wytchnienia, które mu się należy. W Fircyku najlepiej p Benda oddał elegancję i swobodę ówczesnego wyższego towarzystwa, najlepiej umiał nosić strój francuski i perukę, co wszystko jest bardzo trudnem, i czego do doskonałości doprowadzić prawie nie podobna. Pan Benda był ugrzecznionym, lekkim paniczem; trzeba tylko było z nieco większą werwą oddać niektóre sytuacje. Sławną intercyzę powinien dyktować więcej żartobliwie. Pan Wolski zrozumiał impetyczny i dziwaczny charakter Arysta, lecz na nieszczęście, nader nieszczęśliwie wygląda on w peruce. — Panna May wcale dobrze odegrała rolę Klaryssy, z rozumieniem, z dobrą dokładną dykcyą. Jedno nas tylko przestrasza w pannie May, oto zbyt wielka na początkującą artystkę pewność i niczem niezachwiana rutyna. Rutyna, połączona z poczuciem artystycznem, jest wielką zaletą; lecz rutyna sama, rutyna zastępująca wszystko przechodzi zbyt prędko w manierę. Panna May widocznie dobrze była uczoną i informowaną, podobno przez p. Jasińskiego i to wielce może jej być przydatnem w zawodzie scenicznym; dziś jednak powinnaby już nieco zapomnieć o początkowych pedantycznych regułach, powinnaby odzyskać nieco swobody, być najwięcej samą sobą, jednem słowem, szukać wzorów i natchnienia w naturze. Pan Fischer, z właściwym mu a wrodzonym talentem odegrał rolę Pustaka, był naturalnym i komicznym i stanowił dobre przeciwstawienie z Swistakiem, Warszawiakiem, służącym Fircyka, szumnym i wygadanym jak jego pan. Swistaka w ogóle grał dobrze p. Siedlecki, jednak w trudnej a znakomitej scenie trzeciego aktu z Podstoliną, nie sprostał zadaniu: ta scena bowiem wymaga wyrobionej i inteligientnej gry. Nareszcie i p. Ładnowski (ojciec) był dobrym, podpitym palestrantem.

Dyrekcya wprowadziła na scenę, oryginalną sztukę polską, która nie wątpliwie nie jest bez zalet tak scenicznych jak i literackich, artyści dołożyli starania, aby przedstawienie było dobre, a tymczasem publiczność, już na drugiem przedstawieniu błyszczała nieobecnością. Jest to prawdziwe zgorszenie teatralne. W Niemczech przedstawienie w podobnych warunkach

ściągnęłoby niezliczoną publiczność i wszyskie teatra musiałyby tak wznowioną sztukę wystawić. U nas rzecz ma się w prost przeciwnie. „Dziesięć cór“ ściąga publiczność, „Piękna Helena“, po niemiecku, przepełnia teatr a na drugiem przedstawieniu Fircyka, artyści grają przed pustemi ławkami. Piękna to zachęta dla dyrekcji, aby wystawiała polskie sztuki i aby dawała teatrowi kierunek literacki! Czyż z tego smutnego doświadczenia nie wyprowadzi dyrekcja wniosku, że ostatecznie polskie sztuki muszą ją zrujnować.

Nowiny i rozmaitości teatralne.

Marya Joanna, dramat ludowy w 5 aktach, pp. Dennery i Malieu, na scenie krakowskiej.

Sztuka powyższa, którą pani Hoffman tego roku na benefisowy występ obrała dla siebie, datuje z dobrych czasów bulwarowego dramatu paryskiego, kiedy bawiąc publikę teatralną zdrowym pokarmem umysłowym, starano się ją zarazem nauczać, moralizować i podnosić. Osnowa dramatu jest nader prostą. Uboga, uczciwa i pracowita dziewczyna, zebrawszy w pocie czoła długoletnią pracą sumkę niezbędną do założenia skromnego gospodarstwa, poślubia wbrew radom przyjaciółek, młodego rzemieślnika, cieślę z profesyi, który z dobrem sercem łączy słaby charakter, skłonność do próżniactwa i zamiłowanie hulanek. Mija kilkanaście miesięcy, rodzina pomnaża się przybyciem dziecka, mąż próżnuje, trwoni czas i zarobek żony, która skutkiem nędzy, bezsennych nocy i zmartwienia, nie jest w stanie niemowlęcia swą piersią wykarmić. Idąc za radą lekarza, Marya decyduje się oddać chłopczynę do mamki na pieniądze igłą po nocach zarobione; lecz właśnie w chwili, kiedy złożyła owe trzydzieści franków, życie dziecięciu mające uratować, mąż, który już skłaniał się na lepszą drogę, skuszony przez przyjaciela wielkiego nicpotem, zabiera skarb Maryi i przepija go w szynku. Biedna kobieta widzi się zmuszoną oddać syna do domu podrzutków, zkąd dziecię wykrada Włoch lekarz, oszust skończony, aby go podstawić na miejsce zmarłego dziecka bogatej wdowy, której rękę tym sposobem ma otrzymać. Odtąd wzrasta charakter melodramatyczny sztuki, kończącej się według uświęconego zwyczaju zwycięztwem cnoty i ukaraniem występku. Wielkie prawdopodobieństwo intrygi i naturalność akcyi, rozwijającej się w szeregu prawdziwie dramatycznych sytuacyj, nadaje sztuce niezwykłą wartość estetyczną i sceniczną. Znać tam rękę doświadczonego pisarza, obznajomionego z wymaganiami desek teatralnych i znającego drogę do serc i umysłów słuchaczy.

Rola tytułowa śmiało zarysowana i starannie przeprowadzona, jest nader wdzięczną i wcale nie łatwą. Nie pogardzały nią znakomite artystki rozmaitych teatrów, lecz brały ją zwykle za wysoko, zanadto tragicznie, z domięszaniem patosu, dającego się trudno pogodzić z pochodzeniem i naturą Maryi Joanny. Pani Hoffmann, równie jak panna Wolter w Wiedniu, oddała ją w właściwej mierze, łącząc szczęśliwie ludowy charakter Maryi z dramatycznością położenia; była kobieta swego stanu, prostą, głęboko czującą, żoną i matką zranioną w tem co ma najdroższego, rządzącą się iostyktem serca, tkliwą, odważną i wytrwałą. Realizm nie przekraczający granic piękna, starannie utrzymana skala uczuć i głosu, przyczyniły się bardzo wiele do spotęgowania efektu. W głównych chwilach publiczność była niezwyczajnie a słusznie zainteresowaną i wzruszoną, mianowicie kiedy Marya Joanna zbliża się do kołyski mniemanego dziecka p. de Bussiéres i poznaje w niem swoje własne, szmer wzruszenia przebiegł po całym teatrze. — Podnieść także trzeba wiernie scharakteryzowanie Maryi w pierwszym akcie, doskonale uchwycony kontrast między młodą dziewczyną świeżo poślubioną Bertrandowi, a zbiedzoną kobieciną i zakłopotaną matką w akcie drugim; następnie scenę, w której Marya przypomina sobie o istnieniu domu podrzutków i na klęczkach usprawiedliwia się przed Panem Bogiem z zamiaru oddania tam dziecka, dalej bardzo dramatyczną scenę z p. de Bussiéres, która dostarcza Maryi środków potrzebnych do odzyskania dziecięcia; nakoniec sceny odegrane w szpitalu obłąkanych. W ogólności rolę Maryi Joanny liczyć można pod względem konturów i szczegółów do najlepszych i najszczęśliwszych kreacji pani Hoffman. Publiczność licznie zgromadzona gorącemi oklaski oddała sprawiedliwe uznanie należne talentowi i sumiennej pracy zasłużonej i sympatycznej artystki.

Całość przedstawienia Maryi Joanny poszła gładko i dobrze. Role były odpowiednio obsadzone i z małym wyjątkiem poprawnie odegrane, między innymi p. Ładnowski (syn) trafnie oddał charakter Bertranda, ale obok Maryi Joanny największą zwracał uwagę Dr. Appiani (p. Fischer), czarny charakter starej komedyi, rola bardzo trudna, delikatna, pod wielu względami nawet niebezpieczna. Dostała się artyście młodemu, który cały zasób wykształcenia scenicznego czerpał z praktyki na deskaeh krakowskich. Sposób w jaki p. Fiszer wywiązał się z swego zadania, jest nowym dowodem jego niepospolitego talentu, który z czasem przy pracy, pilności i dobrym kierunku,

może stać się ozdobą sceny polskiej. Praca i pilność, to osobista rzecz artysty, a pod tym względem widać w p. Fiszerze, że swój zawód bierze na serjo, że myśli, zastanawia się i rozumuje, każda z większych ról jego nosi cechę pewnej całości organicznej i piętno prawdy. Nie dopisuje mu za to chwilowo głos, który jest niedość silny i wyrobiony, i który wymaga wielkiego starania. Brakuje mu także często swobody w postawie i ruchach, które mianowicie co do rąk bywają zanadto jednostajne. Szczególnie wiele obiecującym w p. F. jest wzrok, dar nie do pogardzenia na scenie zawsze, a szczególnie w fachu ról charakterystycznych.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad jednym z najmłodszych artystów krakowskich dla tego, że zdaje się nam zasługiwać ze wszech miar na uwagę Dyrekcyi teatralnej, na której spoczywa obowiązek pielęgnowania i rozwijania prawdziwych talentów. Scena krakowska ma prawo szczycić się z wykształcenia kilka pierwszorzędnych artystek i artystów polskich; obecnie nadarza się sposobność zastąpienia stopniowo ubytku jaki przez wyjazd p. Rapackiego poniosła. Do tego trzeba koniecznie więcej baczyć na artystyczny kierunek, zachęcać do pracy i ułatwić usiłowania indywidualne, wprowadzić więcej staranności reżyserskiej. Jest to niezbędnym warunkiem pomyślności teatru.

W Krakowie koncert amatorski w sali hotelu Saskiego odbył się wobec licznie zgromadzonej publiczności. Główną ozdobą koncertu była niezaprzeczenie mistrzowska gra księżnej Marcelliny Czartoryskiej, która zachwyciła zgromadzonych wykonaniem pełnem życia, wyrazu i uczucia dwóch arcydzieł Mozarta i Chopina. Nikt jesze dotąd nie potrafił zupełniej, bardziej idealnie, zespolić się z duchem kompozycyj Chopina, a mało kto zapewne umiałby lepiej oddać niezrównany spokój, panujący we wczoraj odegranym koncercie Mozarta, którego Allegro równie jak mazur Fantazyi należały do prawdziwych pereł egzekucyi. Orkiestra przyczyniła się ze swej strony do wiernego oddania całości. — Dalej podnieść przychodzi wyjątkowej piękności muzykę p. W. Żeleńskiego do słów Mickiewicza, tak zgodną z charakterem poezyi. Gorące oklaski obecnych spowodowały powtórzenie tej pieśni, prześlicznie odśpiewanej przez hr. Jadwigę Husarzewską. — Dobre wrażenie zrobił nieznany tu i wogóle prawie zapomniany duet Eversa. Chóry towarzystwa „Muzy“ wykonały ustęp z Oratoryum Mendelsona z wielką precyzyą i zrozumieniem rzeczy. Nie tak dobrze wypadł chór z Orfeusza Glücka, a przypisać zapewne trzeba tłumaczeniu tekstu niemieckiego, zostawiającemu wiele do życzenia. P. Taborowski odegrał na skrzypcach Fantazyę Ernsta na motywa Otella. Dowiadujemy się, że utalentowany ten skrzypek da się słuszeć w osobnym koncercie w tutejszym teatrze na przyszły piątek zapowiedzianym. — W końcu stycznia p. Władysław Żeliński zamierza urządzić koncert z własnych kompozycyj, po największej części jeszcze nieznanych, złożonej. Między innemi usłyszymy Fantazyę na orkiestrę „W Tatrach“ piosenki: „Dzikie sny“ sł. M. Romanowskiego, „Mój kwiatek“ sł. M. Antoniewicza; „Spotkanie nasze“ sł. Zalewskiego, odśpiewane przez pannę Mecenseffy, oraz dwa chóry na głosy męzkie. „Wilija“ sł. Mickiewicza i „Chór strzelców“ Goszczyńskiego.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Chevalier des dames.

Wiadomo szanownym Czytelnikom, iż wstęp na parter kosztuje 42 ct. w. a. Wiadomo dalej i to, iż po obu stronach parteru są ławki nienumerowane pokryte czerwonem suknem. Ławki te bywają zajmowane przez starców, chorowitych, przeważnie zaś przez płeć piękną, dla której głównie są urządzone. Młodź nasza chętnie zawsze stoi, a patrząc na ołtarz Melpomeny zapomina o możliwym bolu nóg.

Na pierwszem przedstawieniu na cele dobroczynne (na którem grano i Chevalier des dames) wskutek podwyższenia ceny miejsc zebrała się bardzo licznie doborowa płeć piękna na parterze. Rzecz jasna iż młodzi i starsi panowie nie śnili nawet o zajęciu ławek. Tymczasem dziwnym zrządzeniem opatrzności pewien młodzieniec postanowił rozsiąść się wygodnie na ławce w pobliżu bardzo miłych dam. Młodzian miał cylinder modny, krawat z szykiem zawiązany, paltot nienagannego kroju, sądząc więc z powierzchowności był w całem znaczeniu kawalerem. Ależ powierzchowność omyliła, młodzian bowiem co do grzeczności miał nader bałamutne pojęcia i na przeróżne prożby, zapytania a nawet bileciki, wzywające go o ustąpienie miejsca dla obok stojących pań, nic nie odpowiadał udając że nic nie widzi, nie słyszy. Ach! gdyby mógł poczuć!!! Jeden z obecnych w imieniu swej słabowitej kuzynki, niemogącej tak długo stać na jednem miejscu, upraszał młodziana o ustąpienie z arcymiłego stanowiska, młodzian milczał i . . . siedział.

Zarzucić by ktoś mógł, że ów stoicznej powagi mąż był w swem prawie — ależ grzeczność jest również prawem dla każdego ukształconego człowieka. Młodzian w cylindrze nie chciał pojąć iż prosząca go tylko dla braku biletów na miejsca numerowane, musiała przebywać męki Tantala na parterze!

Młodzian siedział sam jeden z mężczyzn na parterze będących, nie mieszały go bynajmniej ani szyderstwa sąsiadów i docinki dość ostre sąsiadek.

Sit tibi siedzenie levis! Miłe Twe rysy wiernie w pamięci obecnych przy tej scenie tkwić będą — przejdziesz mój kawalerze do potomności! Dotychczas bowiem jak akta i kroniki teatralne świadczą, pierwszy odznaczył się tak rycerską cnotą!

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Juliusz Stanko**

Z drukarni E. Winiarza.

Abonamentu 6. Nr. 1.

Nr. 74.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Piątek dnia 20. Stycznia 1871 roku

U WYŁOMU

Dramat w 4 aktach oryginalnie wierszem napisany przez Leopolda hr. Starzeńskiego.

Osoby:

Marszałek — — — —	P. Linkowski.
Wanda, jego córka — — — —	Pna Rudkiewicz.
Teresa, ochmistrzyni Wandy — — —	Pna Zalewska.
Alexy, wychowaniec marszałka — — —	P. Leszczyński.
Edward Skalski — — — —	P. Szymański.
Fabian Borski — — — —	P. Królikowski.
Lekarz — — — — —	P. Baranowski.
Horpyna, ukrainka — — — —	Pni Linkowska.
Antoszka, służąca Horpyny — — —	Pni Wolańska.
Lokaj marszałka — — — —	P. Galasiewicz.
Wieśniak 1. — — — — —	P. Salamon.
Wieśniak 2. — — — — —	P. Bąkowski.
Wieśniak 3. — — — — —	P. Koncewicz.

Wieśniacy i wieśniaczki ukraińscy. Rzecz dzieje się w dobrach marszałka na Ukrainie **1861**.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.